NADZWYCZAJNE WYDANIE!

Cena 20 gr

Nowiny Toruńskie

PISMO BEZPARTYJNE

Rok I. | Toruń, dnia 11 września 1931 r. | Nr. 7

Radca Tomaszewski

Minister Spraw Zbytecznych.

Wszyscy wiemy, że nasz „prześwietny" Magistrat, posiada także specjalnego radcę prawnego, do którego czynności należą wszelkie sprawy umów, kontraktów oraz opinjowanie prawne zarządzeń wydanych przez organa miejskie. Nie wszyscy jednak wiedzą, że pan radca prawny jest tylko niepotrzebnym balastem, tem piątem kołem u rozkołatanego wozu magistrackiego, **który wkrótce spocznie sobie w składzie starych rupieci.**

Postaramy się w krótkim tym artykuliku zapoznać bliżej naszych czytelników z działalnością pana Tomaszewskiego, którego ogólnie nazywają **„ministrem spraw zbytecznych"**,

„Cenny nabytek magistracki" w postaci radcy Tomaszewskiego, przywędrował do Torunia aż z wielkiego miasta Działdowa, gdzie sprawował swego czasu funkcje Naczelnika Sądu Powiatowego. Na tem stanowisku zaszły pewne przykre historje, tak, że pan Tomaszewski przeniesiony został do Torunia, skąd już w krótkim czasie przeszedł na emeryturę.

Z chwilą zwolnienia ze stanowiska sędziego, zaangażował go Magistrat na posadę radcy prawnego, ofiarowując mu jednocześnie uposażenie według 5 stopnia służbowego wraz z dodatkami. Tak jak w wielu innych wypadkach, zawarto z panem Tomaszewskim horendalną umowę na przeciąg 8 lat, po którym to czasie, przysługuje mu kompletna emerytura. Najciekawszym jest jednak ten punkt umowy, na mocy którego, pan Tomaszewski zastrzegł sobie, iż za czynności swoje, jako radca prawny, żadnej odpowiedzialności ponosić nie będzie, jak również nie może być w żadnym wypadku pociągnięty do odpowiedzialności dyscyplinarnej.

A zatem, jak widać z cytowanego wyżej punktu umowy pomiędzy Magistratem a radcą Tomaszewskim — jest on naprawdę nieodpowiedzialnym za swoje czynności, dlatego też zapytujemy publicznie.

Kto miał prawo zawrzeć taką umowę z człowiekiem nieodpowiedzialnym za czyny? Dlaczego takiemu nieodpowiedzialnemu człowiekowi powierzone zostało tak odpowiedzialne stanowisko?

Cały szereg procesów, w które zupełnie niepotrzebnie wdał się Magistrat, a które sromotnie na całej linji przegrał — jest właśnie rezultatem urzędowania człowieka „nieodpowiedzialnego" na odpowiedzialnem stanowisku. Tak sprawy przed Trybunałem Administracyjnym, jak i sprawy karne, tak umowy, kontrakty itp., jak wszelkie zarządzenia wymagające znajomości prawa, — aż nadto dobitnie świadczą, że albo radca prawny jest słabym prawnikiem, albo też wchodzi tu w grę „nieodpowiedzialność" za czyny.

A chyba mamy się prawo domagać, by za tak wielką pensję miało miasto tęższą głowę niż głowa pana radcy Tomaszewskiego.

Wszystkie jego prawnicze elaboraty dotychczas kończą się stratami, które miasto i jego mieszkańcy ponoszą — więc czy nie lepiej byłoby, gdyby go wogóle wcale nie było?

Tak w Radzie Miejskiej, jak i w Magistracie, mamy kilku prawników — na co więc jeszcze specjalny radca?

Wszystko biedny podatnik musi opłacić!

O sołtysie Wąsiku słów kilkoro.

Były sołtys pelpliński, kiedy zasiadł na stolcu radzieckim w Magistracie toruńskim, zabrał się z iście suchotniczą zaciętością do wyciskania podatków z obywateli miasta.

Na powierzonem mu stanowisku radcy podatkowego, zasłużył się dzielnie swoim współtowarzyszom z innych wydziałów gospodarki miejskiej, gdyż, przez kilka lat wytrwale wyciskał ostatnie soki z podatników, byleby niemi zasilać chwasty miejskie, wiecznie zgłodniałe i chorobliwie żądne coraz to nowych i nowych soków, w postaci pieniędzy.

W ciągu kilkaletniego swego urzędowania, nie umiał, czy niechciał się przeciwstawić ex sołtys pelpliński swoim towarzyszom i przełożonym — nie zaprotestował przeciwko nadmiernym wydatkom i rozdęciu budżetu miejskiego, wreszcie, nie raczył wskazać tym, którzy budżet opracowują, że podatnik, kupiec czy przemysłowiec, robotnik czy rzemieślnik — nie są już w stanie więcej płacić i że już czas wielki, by śrubę podatkową nieco popuścić.

A przecież, jako radca podatkowy, gdyby tylko chciał wykazać trochę naprawdę dobrej woli, wówczas z całą pewnością miałby możność odwrócenia wiele zła, trapiącego nasze życie gospodarcze od wielu lat.

Cóż go jednak to wszystko obchodziło? Opasawszy się chińskim murem przed osobistem zetknięciem się z płacącymi podatki, nawet, jeżeli już zetknął się z którym z obywateli miasta, to i wówczas nie wykazywał najmniejszego zrozumienia potrzeb i niedoli tego, któremu ostatni łach zabierano drogą egzekucji.

Rozmiłowany widocznie we łzach, jakie tak często przed nim leją ci którym ostatni dorobek zabierają, by zniszczyć go bezpowrotnie, siedzi sobie w ratuszu ex sołtys pelpliński i gwiżdże na nędzę ludzką — niepomny tego, że może przyjść chwila, w której Kasy Miejskie świecić będą pustkami i tej emerytury ministerjalnej, na jaką liczy, nie będą mu w stanie wypłacić.

Nie wie ten dygnitarz pelpliński, że te klątwy, które na jego głowę rzucają podatnicy, ci którzy jeszcze płacą i ci którzy już dawno płacić przestali, — że one bez echa przejść nie mogą, bo sprawiedliwości musi się kiedyś stać zadość. Na kartach historji miasta Torunia, nazwisko sołtysa pelplińskiego zapisało się smutnemi zgłoskami, a jeszcze smutniejszemi zgłoskami wyryty zostanie napis

na jego nagrobku pośmiertnym. Możemy mu dziś przedstawić, jak mniejwięcej brzmieć będzie ten napis.... ale....

Panie Starosto Grodzki!

Ukrócić harce motocykli!... wołają mieszkańcy Torunia.

We wszystkich większych miastach w Polsce wprowadzone zostały przepisy, na mocy których, motocykle muszą być zaopatrzone w tłumiki, ograniczające warkot motoru. U nas w Toruniu, motocykli jest pokaźna ilość, lecz panowie motocykliści, czekając widocznie aż nakazu władz, ignorują sobie spokój mieszkańców, harcując na motocyklach dniami i nocami i stając się utrapieniem tych wszystkich, którzy zamieszkują w centrum miasta.

Silne warkoczące motory motocyklowe z łatwością wytrącają przechodniów z równowagi, przez co wcale łatwo spowodować mogą dostanie się pod tramwaj czy samochód.

Ze względów na bezpieczeństwo, jak i ze względu na przeraźliwy warkot, działający fatalnie nawet na najzdrowsze nerwy człowieka — zabroniono wszędzie jazdy beztłumikowej, to też miejmy nadzieję, że i nasze Starostwo Grodzkie przepisy te w najkrótszym czasie zaprowadzi, ku zadowoleniu ogółu mieszkańców.

ŁAJDACKIE METODY

usuwania publiczności z targowiska miejskiego — pod nosem dygnitarzy ratuszowyoh.

Bezczelność, charakteryzująca niektórych wyższych dygnitarzy miejskich, udzieliła się również ich podkomendnym, a że to zaczyna już przekraczać wszelkie miary przyzwoitości i zakrawa na prowokację spokojnych mieszkańców miasta - przeto publicznie piętnujemy fakt, jaki miał miejsce w ubiegły piątek na targowisku miejskiem obok Ratusza, apelując jednocześnie do Władz Nadzorczych, by w interesie utrzymania spokoju publicznego, do podobnych prowokacyj nie dopuszczały.

— Z chwilą, gdy na Ratuszu wybiła godzina dwunasta, zajechał na plac targowy samochód magistracki, służący do polewania ulic, z którego rozpoczęto formalne oblewanie kupujących i handlarek, w ten sposób chcąc ich zmusić do punktualnego opróżnienia targowiska.

Silne strumienie wody, skierowane specjalnie na publiczność i handlarzy, wywołały popłoch, który następnie zmienił się w oburzenie pod adresem Magistratu, szofera i jego pomocników.

Poza tem, że oblano publiczność, pozalewano także handlarzom artykuły spożywcze, jak masło ser i inne, które jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej częściowo straciły na wartości.

To niesłychane postępowanie funkcjonarjuszów magistrackich, mogło z łatwością doprowadzić do bardzo poważnych rozruchów, dlatego też, podając ten fakt do wiadomości, apelujemy jednocześnie do Władz Wyższych, by zakazały tego rodzaju niebezpiecznych eksperymentów, jakich dopuszcza się nasz Magistrat, względnie jego funkcjonarjusze. Zaczęło się od wody, a mogło skończyć kamieniami?

Jak Magistrat dba o pożywienie dla szczurów?

Zamiast trucizny - smaczna pożywka.

Zbliża się czas, w którym w całej Polsce rozpoczyna się walka ze szkodnikami, jakiemi są szczury. Zapoczątkowana przed kilkoma laty walka z tą plagą miast i wsi, wydała bardzo dodatnie rezultaty, zmniejszając ilość szkodników.

Na terenie miast akcja trucicielska spoczęła w rękach magistratów, które, z mniejszą lub większą energją, zabrały się do celowej organizacji i wykonania zadania. W pierwszym rzędzie rozpisano konkursy na dostawę najskuteczniejszych środków trujących, które zakupione zostały, lecz dopiero po ich należytem wypróbowaniu.

Kilka tygodni corocznie trwająca walka ze szczurami - we wszystkich miastach doczekała się dodatnich rezultatów - jedynie nasze miasto, jak było, tak jest siedzibą gryzoni, gdzie raczej dba o nie Magistrat, niżby im krzywdę miał jakąś wyrządzić.

Rozpisany przez nasz Magistrat konkurs na dostawę trucizny przeciwko szczurom, w ubiegłym roku przyniósł wręcz fatalne rezultaty, gdyż zamiast trucizny, dostarczono żeru dla szczurów.

Różnie się mówi na temat powierzenia dostawy pewnej firmie, lecz my się w tej chwili powstrzymamy od przytaczania przypuszczeń—fakt jest faktem, że zamiast tego by się szczury truły, przeciwnie, tuczyć się zaczęły.

Jesteśmy w posiadaniu całego szeregu danych, że psy zjadały całe porcje tej **„magistrackiej pożywki“**, tocząc nawet z tego powodu zawzięte boje z kotami —dlatego też pytamy się dygnitarzy miejskich, czy i w tym roku mają zamiar wydać kilka tysięcy złotych na dożywianie szczurów?

Chinczycy, którzy w ostatnim czasie odwiedzili nasze mlasto, sprzedając różne artystyczne wytwory, powiadają — że nigdzie im tak łatwo nie przychodziło upolowanie "chińskiego smakołyku" jakim jest szczur— jak u nas w Toruniu.

Panie Zbereźnicki, wolnego!

Robi pan amunicję, lecz źle nią strzela.

Poruszona przez nas sprawa ciekawych dostaw dla Warsztatów Amunicyjnych w Toruniu, wyprowadziła ich kierownika z równowagi Po ukazaniu się pierwszej notatki na temat dostarczonej naftaliny, pan Zbereźnicki wpadł w istny szał i zarządził zebranie wszystkich swoich podwładnych urzędników. Na zebraniu tem groził i wymyślał, rzucał podejrzenia co do tego, że któryś z urzędników musiał donieść prasie o dostawach — w końcu delegował jednego z nich na wywiad do naszej Redakcji, poleciwszy mu dowiedzieć się, skąd posiadamy informacje. Rzecz oczywista, że usiłowania pana Zbereźnickiego pozostały bez skutku, a rezultat był taki, iż ogłosiliśmy dalszą sprawę, dostawy materjałów piśmiennych.

Tego już było panu Zbereźnickiemu zawiele i w szale wściekłości, zwolnił z

miejsca urzędnika, którego na wywiad wysłał oraz drugiego, Bogu ducha winnego, woźnego. Obu pracowników zwolnił p. Z. bez najmniejszego odszkodowania, nie mówiąc już o tem, że woźny pracował podobno w Zakładach od 10 lat.

Na temat działalności pana Zbereźnickiego napiszemy jeszcze obszerniej w jednym z następnych numerów, tymczasem apelujemy do odnośnych Władz, by nie pozwoliły czynić krzywdy ludziom niewinnym, którzy z dostarczeniem nam informacji o działalności p. Zbereźnickiego — nic wspólnego nie mają.

Orły niemieckie na „Dworze Artusa“.

Oburzona opinja domaga się natychmiastowego ich usunięcia.

Słuszne są uwagi niektórych pism, podnoszących sprawę nieodpowiednich reklam, szyldów itp., których wygląd często sprawia wrażenie, że jesteśmy raczej w jakiejś azjatyckiej dzielnicy europejskiego miasta, niż, naprawdę w siedzibie Województwa Pomorskiego.

Szkoda tylko wielka, że czynniki magistrackie, które z całą lojalnością odnoszą się do apelu prasy w kwestjach nieodpowiedniego, czy sprzeciwiającego się z wymaganiami estetycznemi, umieszczania szyldów i reklam — nie raczyły dotychczas zająć się sprawą, która jest kwestją palącą, wymagającą bezwłocznych zarządzeń, a mianowicie orłami niemieckiemi, do dziś dnia szpecącemi gmach „Dworu Artusa“.

Byliśmy sami świadkami, jak niejedna wycieczka, zwiedzająca nasze miasto, z oburzeniem odwracała się od tych zabytków niemieckich w nawskroś polskiem mieście, wyrażając pod adresem władz miejskich niedwuznaczne uwagi.

W ciągu kilkunastoletniego sprawowania rządów w magistracie przez niby to polskich dygnitarzy, nie zdążyły się orły niemieckie doczekać ich usunięcia, tak, jak gdyby kwestja ta wymagała specjalnie wielkich kosztów, których Magistrat nie może ponieść.

Hańbą jest dla nas polaków, że w mieście, liczącem 700 lat swego istnienia, w mieście historycznie polskiem — jeden z gmachów reprezentacyjnych, dotychczas nie wyzbył się piętna niewoli.

Pomimo, iż sprawą tą zajmowała się już swego czasu nawet nasza prześwietna Rada Miejska — dotychczas nic w niej nie uczyniono, ignorując najświętsze uczucia każdego polaka, czującego i myślącego po polsku.

Całe społeczeństwo winno w sprawie tej zająć odpowiednie stanowisko, któreby wreszcie zmusiło Magistrat do zaprzestania naigrywania się ze słusznych żądań obywateli miasta.

Miejmy nadzieję, że Władze Nadzorcze także się tą sprawą zajmą i wydadzą odpowiedni nakaz.

Skandaliczne stosunki w Miejsk. Gimnazjum Żeńskiem.

Żony wysokich urzędników — na posadach nauczycielskich — siły męskie na bruku bez pracy.

Doczekaliśmy się nareszcie rozporządzenia rządowego, nakazującego redukcję mężatek i tych wszystkich osób, których praca nie jest koniecznością zarobkowania na utrzymanie rodziny, — lecz kiedy doczekamy się wykonania tego rozporządzenia, to już pozostanie zagadką. Pomimo apelu różnych stowarzyszeń, pomimo nawet formalnego nakazu z góry, nie spieszą się jakoś poszczególne instytucje państwowe, czy komunalne do przyjścia z pomocą bezrobociu, trapiącemu nas od dłuższego czasu i stanowiącemu jedną z największych bolączek naszego życia. W ten czy inny sposób, starają się organa niższe obejść rozporządzenie Rady Ministrów i, chociaż nawet przeprowadzają redukcję. to jednak wbrew wskazówkom Władz Wyższych.

Na to, by gwoli ulżenia bezrobociu, osoby nieprawnie zajmujące stanowiska, same takowe opuściły — mowy być nie może, gdyż nie dorośliśmy jeszcze do tego, by poczucie obywatelskie było dla nas nakazem. Dla tego też obowiązkiem prasy jest, by fakta dziejącego się bezprawia publicznie piętnować.

— Jedną z instytucyj, która do dziś dnia obsadzona jest przez żony wyższych dygnitarzy państwowych i komunalnych — jest Miejskie Gimnazjum Żeńskie.

I tak, znajdziemy tam na posadach nauczycielskich panią Zdanowiczową, mąż której jest komisarzem Kasy Chorych, z pensją około 1,600 złotych miesięcznie; panią Jankowską, żonę radcy Kuratorjum; panią Kruszelnicką, żonę wyższego urzędnika Wojewódzkiego; panią Landowiczową, żonę również wyższego dygnitarza Województwa. Wszystkie te panie pracują chyba nie z konieczności zarobkowania na utrzymanie, bo i kogoż mają utrzymywać, skoro mężowie zajmują intratne posady, a dziećmi Bóg tych pań nie obdarzył.

Świetnie się takim rodzinkom powodzi i śmiało zaspakajać mogą apetyty wybrednego podniebienia — chociaż dzieje się to z krzywdą tych wykształconych mas, które bezkarnie kołaczą o jakąkolwiek posadę.

Dyrektor Kaczor obojętny jest na niedolę tych ludzi. którym mógłby stanowiska te powierzyć, a których praca dawałaby utrzymanie rodzinom, — urocze mężatki są mu milsze, więc jakże miałby je zredukować?

Nie bardzo to urzędowanie pana Kaczora dobrze wygląda, bo już nawet Gimnazjum prawa państwowe utraciło, narażając wychowanki na składanie egzaminów maturalnych przed obcemi Komisjami.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy. —

Towarzystwo Kupców Chrześcijańskich w Toruniu,

ściąga składki od członków przez komornika sądowego. W podstępny sposób żąda się podpisania deklaracji, aby nałożyć później haracz.

Na jednej z konferencyj handlowych, na którą zaproszono także i niecżłonków Towarzystwa, omawiano sprawę wspólnego cennika. W czasie obrad, do wszystkich obecnych podchodziła panna urzędniczka, przedkładając każdemu z gości deklarację do podpisu.

Prawie wszyscy obecni deklaracje te podpisywali, nie przeczuwając, że zagraża im z tego powodu późniejsze płacenie wysokiego haraczu, ściąganego nawet za pośrednictwem komorników sądowych.

Prawem kaduka obliczyli panowie z Zarządu Kupców Chrześcijańskich, że ci wszyscy drobni kupcy, którzy mieli to nieszczęście podpisać deklarację, muszą opłacić wpisowe w sumie 20 złotych oraz opłacać tytułem składek po 6 złotych miesięcznie.

Na co i za co?

Czy to w dzisiejszych czasach, kiedy drobne kupiectwo ugina się pod ciężarem podatków i innych opłat — przystoi tak bez zgody petentów nakładać na nich taki haracz, a w dodatku jeszcze ściągać przez komorników?

Czas wielki, aby kupiectwo, a zwłaszcza to drobne, otrząsnęło się z objęcia

pasożytniczej administracji różnych Towarzystw, które służą raczej dla zatrudniania nierobów, nie zaś dla obrony interesów kupieckich.

Wielki też już czas, aby składki pobierane od członków były więcej godziwe, a nie jak dotychczas, — przekraczały możliwość ich płacenia przez członków.

Czytajcie Nowiny Toruńskie!!

Dalszy ciąg afery kolejowej w Toruniu.

Rewelacje nasze, dotyczące afery przemytniczej, uprawianej przez kolejarzy toruńskich, wywołały zrozumiałe zainteresowanie wśród szerszego ogółu, zmuszając Władze Kolejowe do zajęcia się bliżej osobami w aferę tę zamieszanemi.

Ze względu na dobro sprawy nie możemy w tej chwili podać szczegółów tej olbrzymiej afery, w miarę jednak postępującego śledztwa, informować będziemy naszych czytelników o rezultatach dochodzeń.

Artykuły nasze o aferze przemytniczej, wywołały wśród pewnego odłamu kolejarzy istny popłoch, gdyż obawiają się oni, że obecnie sprawa ta nabrała posmaku publicznego skandalu, który już w żaden sposób nie da się zatuszować.

Niektórzy z zamieszanych w aferę, usiłują nawet siłą przeszkadzać w rozpowszechnianiu pisma naszego, czego dowody mieliśmy w ubiegły piątek, kiedy to na Podgórzu zaatakowano ulicznych sprzedawców, chcąc ich zmusić do zaprzestania sprzedaży gazet. Tą sprawą zajmiemy się obszerniej po zebraniu bliższych danych co do kolejarzy, którzy atakowali publicznie chłopców, obecnie podajemy nieco innych ciekawych wiadomości

Swietne interesa przzymytników.

Po 3 kamienice posiadaja maszyniści.

Chociaż to wprost nieprawdopodobnie brzmi, że na przemycie podorabiali się kolejarze po kilka kamienic, faktem jest niestety, że tak było.

Z pośród znanych nam kolejarzy przemytników, maszynista Szumielewicz posiadał jeszcze do niedawna aż 3 kamienice w Toruniu.

Ostatnią z nich, przy ul. Kazimierza Jagiellończyka Nr. 4, sprzedał p. Wierzbickiemu za 80.000 złotych.

Tenże Szumielewicz kupił sobie obecnie w Krakowie dom, za który zapłacił 120,000 złotych Nie jest to pierwszy w Krakowie dom, chociaż miejmy nadzieję, że będzie ostatnim, jakiego na procederze przemytniczym dorobił się maszynista Szumielewicz. Moglibyśmy wymienić całą litanję nazwisk kolejarzy, posiadających własne kamienice, dziś ograniczymy się do podania tylko niektórych.

— Maszynista Bajuk kupił sobie dom, aż w Białymstoku, widocznie z tych względów daleko od Torunia, by to innych nie raziło i nie rzucało się w oczy.

Kolejarze Krauze, Graczyk, Czerniak, Nowicki, także budują, lub już posiadają własne wysokocenne kamienice. Faktów i nazwisk szybkiego dorabiania się kolejarzy na uprawianem przemytnictwie, moglibyśmy mnóstwo zacytować, lecz pewne względy zmuszają nas do odłożenia spraw tych do przyszłych artykułów.

Faktem jest niezaprzeczonym, że Władze kolejowe posiadały o całym szeregu wypadków przemytnictwa przez kolejarzy, dokładne wiadomości, lecz z jakich powodów wykazały taką opieszałość, tego naprawdę zrozumieć nie możemy. Znane nam są takie fakta, że podczas przeprowadzanej przez celników rewizji na parowozach, rzucali kolejarze przychwycony przemyt do pieca, więc chyba takie dowody winny były być wystarczające do usunięcia kolejarza i oddania go w ręce prokuratury.

W następnym numerze omówimy inne ciekawe szczegóły przemytu biżuterji i jedwabiu oraz podamy do wiadomości fakt, jak to pewien maszynista przywiózł około 30 rolek jedwabiu na stację Toruń-Przedmieście, a jak mu ze szafy zabrano tylko 4 czy 5 rolek.

Panie Kuciurski!

Wracaj pan do farbiarni, a nie zajmuj aż kilku posad.

Przy Izbie Przemysłowo-Handlowej istnieje Szkoła Handlowa, której dyrektorem jest p. Kuciurski. Nie wiemy z jakiego powodu powierzone zostało to stanowisko panu Kuciurskiemu, który przecież nigdy w tym kierunku się nie specjalizował.

Pan Kuciurski jest właścicielem farbiarni, więc swego interesu powinien pilnować, a nie zajmować stanowiska, na którem siedzieć powinien człowiek o zupełnie odmiennym cenzusie i studjach.

Poza zajmowanem stanowiskiem dyrektora Szkoły Handlowej, pan Kuciurski zajmuje również dyrektorskie stanowisko w Szkole Dokształcającej dla Kupiectwa i tu pobiera znów specjalne uposażenie. —

Dziwić się naprawdę wypada, że mają jeszcze ludzie czelność zajmować po kilka posad, wówczas, kiedy cały organizm państwowy kona formalnie pod ciężarem bezrobocia.

Przemysł, handel, rzemiosło, rolnictwo, wszystko to ugina się pod obuchem podatków i różnych świadczeń socjalnych, z których ogromna część idzie na zasilanie funduszu bezrobocia lecz, gdzie tutaj może być mowa o tem byśmy kiedykolwiek kryzys opanowali, skoro zawodowo uprawiane jest zajmowanie kilku posad przez jedną i tą samą osobę. Wrogiem Państwa jest ten, kto mu w tej ciężkiej chwili nie pomoże, dlatego też uważamy, że jednostki naprawdę po polsku czujące, same zrezygnować winny z zajmowania aż kilku posad.

Aresztowanie radnego miejskiego.

W związku z nadużyciami w Kasie Chorych, z polecenia sędziego śledczego aresztowany został i osadzony w więzieniu urzędnik Zarębski. Aresztowanie Zarębskiego wywołało w mieście zrozumiałą sensację, gdyż osoba jego była dobrze znana na naszym bruku bądź to jako radnego miejskiego z ramienia Narodowej Partji Robotniczej, bądź też jako wybitnego działacza N. P. R-u. Aresztowanie Zarębskiego wywołało w szeregach partyjnych ogromne poruszenie i ferment.

Redaktor odpow.: Franciszek Przybyłowski w Toruniu, ul. Łazienna 2. Druk i nakład B-cia Rosenbaum Nast., Toruń, ul. Mostowa 6 — Tel. 303.